

Michał hr. Tyszkiewicz.

ZAŚCIANKOWE POJĘCIA
O MOŻNOWŁADZTWIE NASZEM.



WARSZAWA.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

1899.

Дозволено Цензурою
Варшава 20 Июня 1899 года.



72680

K-52/77/79031

Dzięki znakomitemu artykułowi ks. Antoniego Rawicza w „Kraju“ pod tytułem „Prestroga czy paszkwil“, dowiedzieliśmy się o istnieniu rozprawki p. Jelskiego, pomieszczonej w Kalendarzu Petersburskiego Katolickiego Tow. Dobroczynności na 1899 rok, pod tytułem: „Możnowładztwo nasze i tytułomania“.

Naiwna ta praca, ozdobiona portretem autora, umieszczonym pomiędzy wizerunkami Ks. Biskupa Niedziałkowskiego i Mickiewicza, a nadto umajona licznymi omyłkami gramatycznymi, ma jednak szersze znaczenie jako dowód, iż starszlacheckie przesady istnieją jeszcze, a również jak fałszywe pojęcia panują w zakątkach zapadłej Litwy i propagują się wśród ciemnych mas.

Gdyby artykuł ów był przeznaczony dla tych o których pisze, mógłby nosić nazwę przestrogi, ale kalendarz petersburski jest czysto demokratycznym jak wiele naszych kalendarzy i ma więcej szans dostania się do innych sfer, jak do salonów które gromi. O moralizacyi więc mowy tu być nie może i pomimo iż szan. autor popiera swe dowody zdaniem wielu historyków, a co więcej tekstami z pisma św. (niestety dziwnie przekreconemi przez korektę), pomimo, iż powiada, że pochodząc od Spadów, ma prawo do hrabiowskiej korony, ale przykładem największych mężów naszej przeszłości nosić jej nie chce, pomimo tego wszystkiego artykuł jego będzie czytany przez tych, którzy podług litewskiej piosenki Bartelsa „rozum czerpią z kalendarza“ i dla których ton, styl, ortografia i treść tej pracy są najodpowiedniejsze.

Chodzi autorowi artykułu „O naszym możnowładztwie i tytułomanji“ przede wszystkim o prawdę; „Mistrze“ albowiem każą mówić prawdę bez ogródek, więc i ja wolę stawić na stół ucztę umysłowej

czystą sól prawdy (!)“, gdyż „tylko czysta prawda zdolną jest budzić *sumienie nawet zatyle*“. To „i ja“ powtarza się parę razy, np. Kraszewski coś powiedział o panach „i ja“ kwestyę zwyrodnienia klas wyższych opracowałem... dodaje p. Jelski; skromność to budująca, byłoby jednak pożądanem aby szan. krytyk możnowładztwa polskiego znał przedtem polską gramatykę, nie pisał „drugi“ przez ó, „chrzczonej“ a nie „chrzszczonej“, nie używał takich zwrotów stylowych, które omyłkami korekty trudno wytłómaczyć, jak następ.: „Era chrześcijańska *wskurala* dotąd nie wiele na serce człowieka (?)“. Czyżby? i to dla tego, że „panowie“ noszą tytuły równość szlachecką każące? „*System kastowości cuchnący* starą zakałą pogaństwa“ „*Różnych zdrajców* możnowładnych też nie brakło“, „*roiła się podłość* u wyżyn społecznych“. Cóż za wątpliwość być może względem podłości złotego wieku, *któremu stawało* możnowładztwo już *rzesiście* utytułowane“. „*Podłość rozszalała*“ „imię tego *narzuta* figurowało w konstytucjach“ „promienne wyskoki z jądra ducha całej niemal zdemoralizowanej do rdzenia kasty... „przyswoiło sobie *świętokradzko* mowę włoską i francuzką“ „przeszło iskrzy się u wyżyn społecznych wprost potwornością“. „Podłość razem z tytułomanją zespoliwszy się ściśle dosięgły szczytów zgrozy (!!). Gorszi są ci *co lażą* wciąż przebojem do arystokracji, nowi istni narzuci“ (?). „Ostatnie ćwierćwiecze dało nam mnóstwo rodzin utytułowanych sromotnie,“ panowie nie cierpią „wtrętów,“ „klejnot krajowy nie posiada owego szpetnego ogona obczyzny,“ „w retorcie czasu zła samego tytułu podnieta“ etc. etc. etc.

Rozpacz autora i moralisty z powodu „sprzeniewierzenia się“ panów „ojczystej ustawie o równości szlacheckiej“ niema granic. „Era chrześcijańska *wskurala* w rzeczywistości dotąd niewiele na serce człowieka, kiedy „spodlona, skarłowaciała oligarchia nosi korony hrabiowskie“ „zamiast zwyczajnej szlachecko polskiej 5 listnej korony, która odpowiada *w zupełności* koronie markizów francuskich“. W ferworze swym przypomina Kazimierza W., króla chłopków, który groził „krzesiwkiem i hubką“ niedobrym panom (i to koniecznie utytułowanym), pobożnie życzy aby „zdegenerowane rody dawne wymarły sobie,“ aby „ten obłąd wielkości ogniem uśmiercić, jak ową stogłową Hydrę Lernejską“.

Jaka szkoda iż szan. autor nie poprzestał na radach daleko pożyteczniejszych, umieszczonych przez niego w tym samym „katolickim“ kalendarzu: jak przygotować wino agrestowe i „szampan z kory brzozowej“.

Praca zaś jego historyczna, choć ciekawa, nie miałaby dla nas takiego znaczenia, gdyby nie była wyrazem pojęć całych tłumów, idei skrętnie powtarzanych przez naszych wrogów, a w dodatku najzupełniej fałszywych.

*

*

*

Źródła na których opiera się p. Jelski należą przedewszystkiem do szkoły Lelewelskiej, dawno już upadłej.

W pracach Lelewela i współczesnych mu historyków „widzimy przedewszystkiem wielki brak stwierdzenia faktów“ „autorowie ci poszli na lep patryotycznych frazesów, a licząc słowa i uczucia za czyny przedstawiali w błędnym świetle dzieje kraju (Bobrzyński t. II 306). „Czytając pogląd Lelewela, dziwimy się dzisiaj jak można było popaść w takie zboczenia i błędy“, dziwimy się dzisiaj jak mógł Lelewel za pierwszych Bolesławów znaleźć w Polsce gminowładztwo, jak mógł wierzyć, iż szlachta polska już w XIV i XV wieku na sejmach rządziła, skoro temu wszystkiemu przeczą wprost źródła“ (Bobrzyński t. I. 65, 66). Dawniejszą jeszcze szkołę dydaktyczno-dekoracyjną, do której należeli przytaczani przez autora artykułu „o naszym możnowładztwie etc. J. Bandtkie, Niemcewicz etc. charakteryzowało „moralizowanie, zajmujące miejsce sądu historycznego i prawdy dziejowej“. „Całą winę nie-szczęścia i upadku składano na barki pewnych kozłów ofiarnych: Kmity, Zebrzydowskiego, jezuitów etc., a wszelkie głębsze pojęcie rzeczy, wykrywanie ogólnych wad narodowych, uważano za kalandrię własnego gniazda i świętokradztwo“ (tenże t. I 59).

Bez porównania mniejszego jeszcze znaczenia są zdania, czerpane z ulotnych broszurek rewolucyjnej treści Jezierskiego, Kollataja i innych agitatorów, a nie historyków z czasów sejmu czteroletniego.

Dziwić się można iż p. Jelski ignoruje zupełnie J. Szujskiego, wszystkie wydawnictwa aktów z ostatnich czasów, niezmiernie bogate, z Bartoszewicza nadzwyczaj wiele, nie zna szkoły historycznej dzisiejszej, Wojciechowskiego, Piekosińskiego, Smolki, Pawińskiego, Jabłonowskiego, Kubali, nie zna genealogicznych nadzwyczaj źródłowych prac Wolffa i Bonieckiego, znakomitej pracy o feodalnej Litwie Lubańskiego (Obłastnoje dielenie) etc. z Bobrzyńskiego zaś jedno słowo tylko „zdaje się“ zwróciło jego uwagę kiedy mu szło o dowiedzenie, iż Stefan Batory był otruty przez możnowładztwo. Bobrzyński wyraził się jeszcze w 1877 roku w następujący sposób: „Umarł wielki król w Grodnie d. 12 Grudnia 1586 jak się zdaje na chorobę serca“. Od tej

pory Pawiński stwierdził, iż umarł na chorobę nerwową serca zwaną „Angina Pectoris“. To „zdaje się“ nie potwierdza bynajmniej zdania p. Jelskiego, a inne zdania znakomitego współczesnego historyka, który zdaje się być znanym jednak p. Jelskiemu, zaprzeczają najwyraźniej jego zapatrywaniom na historię.

*

*

*

Twierdzenie iż „Arystokracja zgubiła Polskę“ jest u nas powszechnem i popularnem, jest to Credo naszych zaścianków i jednocześnie wszystkich gazet niemieckich i rossyjskich.

Odważam się stanowczo zaprzeczyć temu, Polskę zgubiły instytucje szlachecko-demokratyczne i parlamentaryzm, fatalne objawy „gminowładztwa słowiańskiego“ wśród monarchicznej Europy.

Nie zasada arystokratyczna wspólna całemu cywilizowanemu światu, ale specjalne instytucje polskie i zasady wyrobione w chwilach zaniku zmysłu politycznego, oparte na tryumfie społecznym szlachty, spowodowały odosobnienie, anarchię i ostateczny upadek.

Jak dawniej zrzucano wszystkie winy na Króla, na Absolutum Dominium, tak teraz kozłem ofiarnym jest możnowładztwo nasze. „Krzyczeli nasi Cyceronowie na królów ze zwyczaju, aby krzyczeć“, pisał Bartoszewicz; tak samo bezmyślnem jest oskarżanie panów, jak dziecinem napadanie na tytuły równość szlachecką każące, bezmyślniejszem dzisiaj niż kiedykolwiek. Naród który złotą wolność, *liberum veto*, obieralność królów *virilim*, demokratyczną równość, stawiał jako najpierwszą zasadę swego istnienia nie był arystokratycznym, zwyczajna logika uczy nas, iż przywileje podobne nie były przywilejami możnowładztwa. „Szlachta przywłaszczywszy sobie wyłącznie wszystkie kraje przywileje zgubiła miasta i ucisnęła lud wiejski“, pisze Bartoszewicz (Warszawa i Kraków). „Często pan upadał na sejmikach, dla tego, że *pan* „przez zawieszanie biedniejszej szlachty“. Stan, który zrewolucjonował dawny ustrój państwowo-społeczny Polski i Litwy, który przeprowadził wyrobione przez siebie zasady, podniósł je do wysokości instytucji narodowej, stan ten powinien nosić całą odpowiedzialność za swoją działalność i czyny.

Tak samo fałszywem jest zdanie, iż panowie wyszli z łona szlachty, z jej krzywdą. Nie zapominajmy, iż z rozwojem idei szlacheckich niemal cała arystokracja piastowskiej i jagiellońskiej epoki straciła swe znaczenie; najzabawniejsze to twierdzenie zwłaszcza na Litwie,

gdzie okazałoby się, iż i liczni potomkowie Ruryka i Olgierda wydostali się na widownię historyczną z łona „zdradzonych“ braci, karmazynów. Niektóre zapewne rody powstały w chwilach upadku Rzeczypospolitej ze szlachty szaraczkowej niemal. Nie byłaby Polska w owej epoce demokratyczną gdyby było inaczej, rodziny Sobieskich i Poniatowskich od dwóch pokoleń zaledwie należały do arystokracji, tak samo powstały i inne rodziny, nie bez rzeczywistych zasług atoli i niekoniecznie z krzywdą braci szlachty. Większą krzywdę dla kraju wyrządzili ci z magnatów rzeczywistych, reprezentantów starej Litwy lub Polski, którzy chwycili się zasad nowych, szlachecko-republikańskich. Oni to razem z przyjętymi do ich grona nowymi ludźmi utworzyli ze wszech miar złą i szkodliwą oligarchię, nie dla tego iż była arystokratyczno-parlamentarną jak w Anglii, feudalną jak w Niemczech, dworsko-monarchiczną jak we Francji i Rosji, lecz dla tego, iż była nielegalną, opartą nie na prawie, a na poniżającym schlebaniu zasadzie złej i fałszywej równości szlacheckiej.

Stare rody dawnej arystokratycznej Polski wraz z nią znikają, tacy Mielęccy, Tarłowie, Tęczyńscy, Buczaccy, Jazłowieccy, Górkowie, Szydłowieccy, Szafraniec, Firlejowie, Kostkowie, Herbutowie, Kościeleccy, Boratyńscy, Rozdrażewscy, Ostrorogowie, etc. Moźnowładcy późniejszej formacji stoją niżej od nich, gdyż i cały naród upadł a zamiast zasady arystokratycznej lub monarchicznej wystąpiła szlachecko-anarchiczna. Typy owej epoki noszą jej piętno: porównajmy potężną postać protektora oświaty, zwycięzcy z pod Czaśników Mikołaja Radziwiłła Czarnego z bohaterem konfederacji barskiej i szlacheckich powieści, najpopularniejszym z magnatów, Księciem „Panie Kochanku“, ukochanego przez szlachtę pogromcą chłopów ks. Jeremiego, z obojętnym dla szlacheckiego narodu dzielnym kniazem Dymitrem Wiszniewieckim, kończącym męczeńską śmiercią na haku tureckim sławny swój a nieznaną szlachcie żywot; ostatniego ordynata Ostrońskiego w porównaniu z kniaziami Konstantym Ostrońskim i Romanem Sanguszką. Typy te, z kategorii popularnych u szlachty; — charakteryzują one przerodzenie możnowładztwa, występującego nie samodzielnie, a na czele licznych ciemnych zastępów; reprezentując szlachtę, bezmyślny „Panie Kochanku“ staje się omal nie ideałem narodowym. Nie wielkimi zgłoskami, jak niegdyś hetman Jan Karol Chodkiewicz przez pychę, podpisywać się mieli prawo oligarchowie ci, często jak P. Kochanku ledwie pisać umieli. Byli oni ciemni i źli, ale gorszymi byli instytucje, które ich wytworzyły.

*

*

*

„Rząd Polski za Piastów składał się z księcia lub króla i nielicznej Rady starszych (*principum terrae*). Za Mieczysława I i Bolesława Chrobrego radę taką według Gallusa składali *Comites*. Bolesław miał ich przy sobie dwunastu, i z nimi „poufale tajemnice i rady państwa traktował“. Przed śmiercią swą Bolesław, wszystkich swoich przyjaciół i wojowników zgromadziwszy, w tajemnicy z nimi stanął o przyszłych rządach Królestwa (Gallus przytaczany w Ks. Rzeczy Polsk. 386). Jest to epoka „mądrego rozdawnictwa rozległych pustek dynastom chrobackim i śląskim“ (Bobrzyński I 144). Prof. Piekosiński uznaje to pierwotne możnowładztwo za potomków książąt zapiastowskich i uważa, iż odgraniczenie jego od niższego ziemiaństwa (włodyków) istniało już w IX wieku. Za Bolesława Krzywoustego występują rody Łabędziów, z których był Piotr Włast krewny Krzywoustego przez Maryję ks. ruską, pan olbrzymich bogactw, rody Habdanków, Odrowążów, Gryfów, idących od Jaxy ks. Lutyckiego (Bobrz. I. 152—153). Rada możnowładcza składająca się z rodowych naczelników prowincyj działa bardzo widocznie, sprawuje najwyższą władzę polityczną. „Oddawna już od XIII w. tron polski był elekcyjnym. Bezkrólewie nie było rzeczą straszną i niebezpieczną, polityka „albowiem“ najwyższa spoczywała i tak w ręku możnowładztwa, bez względu czy na tronie zasiadł lub nie zasiadł chwilowo Monarcha. Panowie wybierali królów, lud zgromadzony na miejscu elekcyi nie miał w niej żadnego udziału i tylko okrzykami swoimi mógł witać elekta“ (Bobrzyński II. 113).

Początkowo magnaci tylko, piszący się już 1185 r. „z Bożej łaski wojewodami“ nosili znaki runiczne na swoich chorągwiach, w XIV w. dopiero cała szlachta przyjęła herby z Niemiec i Czech. Jest to chwila, w której zaczyna się organizować, aby w XV w. osiągnąć zupełnego tryumfu. Tymczasem jednak możnowładztwo z chwilą wygaśnięcia Piastów rządzi w Polsce samowładnie. Przeprowadza ono unię z Litwą i Rusią. Tęczyńscy, Tarnowscy, Melsztyńscy, Kurozwęccy, Kmitowie, Odrowąże reprezentują świetnie Polskę i zasadę arystokratyczną. „Tym, pisze Bobrzyński, którzy wyrwali kraj z odmetu wojny domowej, którzy przyłączyli bez dobytka oręża Ruś i Litwę, a dobywszy oręża wymierzili stanowczy cios w potęgę Zakonu, nie nie zdaje się niepodobnem. Ludzie prawdziwie męskiego serca, prawdziwie politycznego rozumu i doświadczenia, a przytem niedościgłej ambicji i namiętnej konsekwencji postępowania, nie dziw, że rządami swojemi zapisałi najświetniejsze karty naszych ojczystych dziejów“ (T. I. 285).

Nie gniewało się na te rządy wolne i bogate mieszczaństwo, ani wolna i zamożna ludność wiejska, szlachcic jeden protestował. W samej rzeczy położenie jego wśród ciągłych wojen, jako obowiązane do służby wojennej, wobec bogatego chłopca lub sołtysa nie było do zazdroszczenia. Szlachta znalazła silną podporę w królach domu Jagiellońskiego, którym przewaga możnowładztwa ciążyła, znalazła przede wszystkim najskuteczniejszy choć nie patryotyczny sposób dopięcia swych celów groźbą rozejścia się wobec nieprzyjaciela; 1422 na polach Czerwieńskich zebrana na wojnę z Zakonem, 1454 na polach Nieszawskich, 1536 przeciw Wołochom na wojnie Kokoszej wywalczyła sobie bezprzykładne znaczenie. Tą drogą szedł potężny ruch socyalny, który miał Polskę zgubić. Przywilej wydany szlachcie 1454 r. w Cerekwicy jest wywołany obudzeniem się drobnej szlachty przeciw przewadze bogatych małopolskich panów (J. Szujski); gotując się na wojnę pruską, tryumfująca szlachta wymaga na królu 1520 w Bydgoszczy i w 1521 w Toruniu ustawy zaprowadzające poddaństwo (tenże). W trosce o władzę monarchiczną chwiejna i niedołężna polityka Jagiellonów opiera się na szlachcie, dopuszcza ją do reprezentacji narodowej i z jej pomocą Kazimierz, Olbracht i Aleksander przeobrażają Polskę. Sejm r. 1493 jest pierwszym na którym występuje po raz pierwszy izba poselska, jako odrębne ciało, reprezentujące rzeszę ziemianką w postaci stanu trzeciego (Ks. Rzecz. Polsk. 389). Sejmami 1504 i 1505 obalony został rząd arystokratyczny.

Zażartą walkę z mieszczaństwem (uchylenie cła, zabronienie kupowania ziemi), możnowładztwem (execucya dóbr koronnych, zaprowadzenie sejmików i walnego sejmu, pojawienie się izby poselskiej, sądów ziemskich) pogwałcenie ludu (ustawa o poddaństwie, zabronienie ubiegania się o godności kościelne) przeprowadziła szlachta zwycięsko z niezwykłą energią i konsekwencją. Zygmunt I wzdragał się przed sojuszem z nią, nie mógł atoli jej powstrzymać w zgubnym socyalnym zapędzie, w pogwałceniu innych warstw społecznych (Bobrzyński t. II. 251). Zuchwałstwo posłów dochodzi do tego, iż publicznie lżą króla (Podlodowski), rzucają się z kordem na senatorów (na Kaszt. Poznańskiego Łukasza hr. Górkę); ten objaw nienawiści do króla, do senatu jest ogólną cechą szlachty już za panowania Zygmunta I (J. Szujski). Była to chwila mało znanego i dotąd niewyjaśnionego zamachu na króla (w maju 1523). Król uniwersałem surowo karmił szlachtę za jej nieposłuszeństwo i obojętność dla publicznego dobra, a jednocześnie prywatnie upominał senatorów aby przez kłótnie rozrywani, nie dozwolili powszechności szlacheckiej do zgubnego dochodzić znaczenia (Szujski t. II. par. 99). Podobnie przestrogi dawał jednocześnie

M. Bielski w swej kronice: „Zaczym się trzeba obawiać aby ta zbytńia wolność nasza nas wszystkich razem nie zgubiła. A tym obyczajem nigdy Rzeczpospolita Rzymska znamienita upadła przez zbytńie rządy tych trybunów i swawoleństwo pospółstwa”.

U szczytu swej potęgi, szlachta bawi się wskrzeszaniem Rzymskiej republiki najfałszywiej pojętej, również fałszywie jak ją pojmowała pierwsza rewolucya francuzka; bawi się w trybunów i demagogję, przeprowadza myśl Unii 1569 r. na teźże samej socyalnej podstawie, na której sama istnieje; fatalna zasada elekcyi tronu, zasada jednomyślności sejmu przyjęta 1589 r., zasada wolności szlacheckiej, anarchii („Polska nierządem stoi”), Konfederacyi, równości szlacheckiej dokonywają dzieła.

Wykształcona, filozofująca humanistycznie w XVI w. szlachta dopiąwszy swego celu, daje nam obraz największego braku zmysłu politycznego i państwowego, smutny dowód do czego może doprowadzić tryumf demokratycznej zasady. „Wślawną złotą wolność była największą niewolą, pisze Bobrzyński, nienawidziła każdego kto, czy charakterem swoim, czy rozumem, czy nową myślą ponad tłum wznieść się ośmielił i strącała go z jego wyżyn, a przechodząc stryculcem całe społeczeństwo, wyciskała na niem rozpaczliwe piętno duchowej równości, t. j. mierności, a rozwijała materyalizm aż do cynizmu”.

Złota wolność była przedewszystkiem „wolnością szlachty” „pociągała za sobą poniżenie miast i niewolę ludu.” Jak wiemy z upadkiem arystokratycznej zasady upadli i jej reprezentanci, ci co pozostali, lub weszli w skład nowej Rzeczypospolitej, potomkowie książąt ruskich i litewskich, starych rodów możnowładczych arystokratyczniejszej od Polski Rusi litewskiej, musieli głowę uchylić przed nową zasadą i albo ginęli, albo wyrastali na niebezpiecznych dla państwa oligarchów.

„Gdyby tacy magnaci mieli zapewniony udział w rządzie, gdyby oni sami mogli przynajmniej chwycić się za ręce i legalny rząd stworzyć, mielibyśmy może bardzo dobrą, w każdym razie energiczną arystokratyczną formę rządu..... Ale od czegoż był sejm i sejmiki, od czego jednomyślność, jak nie od tego aby każdego magnata w najlepszych jego dążnościach skrepować, aby im się nie dać połączyć, ażeby nawzajem na siebie popchnąć. Jeżeli za to magnat taki rzucił się na pole anarchii, jeżeli się obrońcą wolności ogłosił, jeżeli dla podrażnionej ambicyi, dla zysku lub zemsty rozerwać chciał sejm, lub upokorzyć króla, stawiała za nim szlachta, zupełną swobodę działania zostawiała mu prawa (Bobrz. II. 186).

Idea szlachecka wiecznie rewolucyjna zgubiła Polskę i zawsze szkodzić jej będzie, uważana będąc jako źródło wszelkiego warcholstwa politycznego, jako pierwiastek na którym nie oprzeć się nie zdoła.

*

*

*

Czy lud w Polsce a później na Ukrainie był uciskany specjalnie przez „polskich panów”, przez magnatów, jak pisze p. J. i Szewczenko w wierszu do B. Zaleskiego? Przeczy temu historia.

Wiemy, iż z powstaniem szlachty, wzrastał się ucisk ludu i zaprowadzonym zostało poddaństwo (1520). „Ucisk ten głównie panował w Wielkopolsce, gdzie majątki były niewielkie, a rojna i drobna bracia szlachecka pragnęła wyciągnąć jak najwięcej korzyści z danin i powinności; w Małopolsce za to, gdzie przeważało bogactwo, na wielkich obszarach siedzące, możnowładztwo, ucisk tem samem był znacznie mniejszy” (Przyborowski, Włościanie 37). Był to powód dla którego, jak później do dóbr Ukrainnych królewiat, do dóbr magnackich tłumem uciekali chłopci; — ruch ten zagrażający ekonomicznemu bytowi i tak obciążonej ciężarami wojskowymi drobnej szlachty wywoływał prawne środki zapobiegawcze, jak w Rosyi za Godunowa, tak znacznie wcześniej w Polsce; nawet Kazimierz W. król chłopków, acz przypominający jakoby „krzesiwko i hubkę” skarżącym się kmieciom (nie koniecznie przeciw wielkim panom i utytułowanym), ograniczył ich prawa ustawą wiślicką. W 1546 roku stracili nawet prawo odwoływania się do Króla, prawo skargi. Ruch hussycki, a później wojny chłopskie w Niemczech więcej od rady „dobrego króla chłopków” wpłynęły na wykonywanie t. zw. Pogrożki to jest podpalenia wsi nienawistnego dziedzica, atoli Pogrożka istniała głównie na Mazowszu i w W. Polsce gdzie jakeśmy to już zauważyli, lud był najbardziej uciskany przez rozdrobnioną szlachtę, a zatem najwięcej wzburzony. Im dalej posuwamy się w głąb kraju ku Małopolsce, gdzie były przeważnie wielkie własności magnackie, a zatem ucisk mniejszy, lud jest spokojny”. (Przybor. 86). Najzupełniej to samo widzimy na Rusi: z rozwinięciem niezwykłej działalności kolonizacyjnej, Ruś była eldorado nietylko dla szlachcica, ale przedewszystkiem dla zbiegłego chłopca. Trzeba czytać znakomite dzieło Jabłonowskiego (Źródła dziej. t. XXII Ukraina), aby mieć pojęcie do czego dochodziło bogactwo ludu ukraińskiego przed „Wielką ruiną”. Na licznych stepach kolonizowanych przez możnowładców chłopci trzymali setki koni, zbierali po 120 kóp oziminy

liczyli siano na setki fur, stroili się w jedwabie. Wolność ich przeszła była w swawolę. Ciekawe są opisy ruchomości i dobytku włościan dóbr berdyczowskich Tyszkiewiczów, cudnowskich Ostrogskich i innych. Powinności ich równały się żadnym, gdy jednak lata slobody wyszły, a zażądano od kolonistów wypełniania robót i oddawania danin na równie z innymi, powstali pierwsi do buntu. Ucisk rzeczywisty na Rusi istniał w Bełżkiem jeszcze w XVI w., ucisk nieznanym nawet w Wielkopolsce. W. Przyborowski tłumaczy ten objaw „schłopieniem“ szlachty osiadłej na tych dzikich kresach. „Zachowała nam też historia imiona takich srogich ekonomów, między innymi wsławił się okrucieństwem niejaki Moszkowski“. O prześladowaniu ludu przed wojnami kozackimi najfałszywsze wiadomości dali nam tendencyjni pisarze małorossyjscy, jak Koniski np., na których z niedowierzaniem opierali się nawet najwięksi nieprzyjaciele elementu polskiego, a których P. Kulisz (Исторія возсоединенія Руси) całkiem odrzuca. Dowiódł on, iż sami Kozacy najwięcej broili, niszcząc i pustosząc bogatą kraję.

Stosunki włościańskie pogorszyły się u nas w XVII wieku. Konstytucja sejmu 1607 r. nakazała, aby nawet wójtostwa dawane były tylko szlachcicom zasłużonym w wojsku; dało to powód do takich nadużyć iż około 1650 r. w starostwach Samborskiem i Przemyskiem odebrano im juryzdykcję.

W Rosyi 1760 r. pan miał prawo sprzedawać chłopów, wysyłać na Syberyę, oddawać w rekruty. W Małorossyi wywożono ich na targi razem z bydłem (Mieżow: Крестьянскій вопросъ, Bielajew Крестьяне на Руси).

Polepszenie losu włościan najwcześniej znalazło uznanie w Polsce i właśnie w tych sferach „utytułowanych“, pomiędzy „sfrancuziałymi“ magnatami, których teraz o prześladowanie ludu obwiniają. Ważne miejsce zajmuje tu Anna z ks. Sapiehów ks. Jabłonowska, wojewodzina braclawska, udarowawszy swych chłopów siemiatyckich ustawą z 1735 r.; kanclerz Andrzej Zamoyski zreformował los swych włościan w Bieżuniu 1760 r., Przebendowski w Pucku 1767 r. referendarz W. X. Lit. Paweł Brzostowski w Mereczu 1769, oczynszował swych włościan Kanclerz W. Lit. Joachim Litawor Chreptowicz w Szczorsach i Wiszniewie, gorąco zajmowali się losem ludu w swych dobrach Adam ks. Czartoryski, Prymas Poniatowski, Ks. Stanisław Poniatowski, podskarbi Tyzenhaus, Jerzy i Wincenty Tyszkiewicze i tylu innych.

Król był największym stronnikiem uwolnienia ludu, a kto chciał mu być przyjemnym to czynił, jak np. Szczęsny Potocki w Tulczynie

uwolnił swych chłopów z okazji przybycia królewskiego na przestrzeni „póki oko J. Kr. Mości sięgnęło“ z ganku tulczyńskiego t. j. kilku mil.

Największe znaczenie miał wówczas podany przez Kanclerza Andrzeja Zamoyskiego projekt dający możność chłopom wydobyć się z poddaństwa — wydrukowany w 1768 r. Popierany przez senat upadł on z powodu oporu szlachty: „napotkał on silne oburzenie w masach średniej szlachty — to zasadzka na czystość krwi szlacheckiej — wołały bezmyślne tłumy, to zdrada wolności (Przyborowski Włościanie 202). Gdy wniesiono projekt do izby poselskiej powstał krzyk tak okropny, „jak gdyby jaki potwór zjawił się na sali sejmowej“. Kamiński, poseł wołyński zabrał głos pierwszy i domagał się „aby prawa te przez Imci pana Zamoyskiego uformowane, tak zostały umorzony, iżby się i wspomnienie o nich o uszy nasze, ani potomków naszych nie obilo“. Poparli go Sokolnicki, Suchodolski, Kuczyński, Skrzetuski i inni. Napróżno Król zapytywał, jak można potępiać projekt nie odczytawszy go nawet, podniosła się niezmierna wrzawa, Sokolnicki uniosłszy się, rzucił w gniewie projektem o ziemię, i inni żądali by go spalono na stosie (tenże 206). Projekt upadł. Wskrzyszony został konstytucją sejmu czteroletniego, której twórcy nie potrzebowali ukrywać się „w podziemiach od oczu udekorowanych i utytułowanych nędzników“, gdyż sami byli utytułowanymi i udekorowanymi bardzo wielkimi panami (Ign. Potocki, Kaz. Nestor Sapieha, Małachowski etc.).

*

*

*

Możemy śmiało powiedzieć iż żadna arystokracja nie miała tak świetnego stanowiska w Europie, jak nasza. Krew polska, nie tylko Jagiellońska, płynie niemal we wszystkich domach monarchicznych. Związki te nie były morganatyczne, żadna córka angielskiego lorda, węgierskiego magnata lub granda hiszpańskiego nie zasiadła na obcym tronie; w innych arystokracjach rzadkie są przykłady takie, jak Maryi Leszczyńskiej, Teresy Kunegundy Sobieskiej elektorowej Bawarskiej, Klementyny Sobieskiej, Anny Potockiej marg. Brandenburskiej, Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny, marg. brandenburskiej, Franciszki Krasieńskiej Ks. Karolowej Saskiej i Kurlandzkiej, Maryi z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberskiej etc. Tęczyński zaręczony był z królową szwedzką, niedawno jeszcze ks. Antoni Henryk Radziwiłł, ks. Władysław Czartoryski, Andrzej Zamoyski połączyli się z domami

królewskimi, na tej samej zasadzie, na której Jan Zamoyski brał Gryzeldę Batorównę.

O zbrodniach i grzechach naszego możnowładztwa możemy dowiedzieć się z Kalendarza Kat. Tow. Dobr. w Petersburgu. Co prawda, i o zasługach jego wspomniał p. Jelski, ale w Kraju, w odpowiedzi na znakomity artykuł Ks. Rawicza; szkoda tylko, iż nie uczynił tego odrazu w pierwszym swym artykule, gdyż Kraju nie czytają czytelnicy Kalendarza, albo go czytają niewiele.

Zdawałoby się iż te zasługi nie były tak wyjątkowymi; czyżby nazwy takie jak Chocim, Kirholm, Obertyn, Tyszowce, Cecora, nie istniały dla historyków, kiedy zna je każde małe u nas dziecko? Arystokracja nasza wydała nietylko takich świetnych wojowników jak Chodkiewicz, Żółkiewski, Jan Tarnowski, Konstanty Iwan Ks. Ostrogski, Mikołaj Jazłowiecki, Przesław Lanckoroński, Ostafian Daszkiewicz, Ks. Roman Sanguszko, Ks. Samuel Korecki, Ks. Dymitr Wiszniowiecki, Rewera Potocki, twórca, wraz ze Stanisławem Lanckorońskim i Krzysztofem Tyszkiewiczem woj. czernihowskim, wiekopomnej konfederacji Tyszowieckiej, Stanisław Lubomirski, St. Koniecpolski, Jan i Marek Sobiescy, Stan. Jabłonowski, hetman Paweł Sapieha, Ks. Józef Poniatowski, a znamy rodziny, które więcej niż dwudziestu swych członków, poległych na polach bitew, dały w ofierze ojczyźnie. Moźnowładztwo nasze wydało jeszcze takich mężów stanu, jak cały szereg znakomitych oligarchów wieku XIV-go, a w następstwie Mikołaj Radziwiłł Czarny, Ostafian Wołłowicz, Jerzy Ossoliński, Lew Sapieha, Ignacy Potocki, Małachowski, Chreptowicz, Kanclerz Andrzej Zamoyski, referendarz Brzostowski, Nestor Kazimierz Sapieha, Czartoryscy, Tadeusz Mostowski, Margrabia A. Wielopolski, Alfred Potocki, T. Ostrowski, hrabiowie Gołuchowscy i wielu innych, takich uczonych pisarzy i mecenasów jak Jan Potocki, Stanisław Potocki, minister oświaty Ignacy Krasicki, Zygmunt Krasiński, Henryk Rzewuski, Alexander Chodkiewicz, Tytus Działyński, Włodzimierz, Maurycy i Wojciech Dzieduszyccy, Fredrowie, ojciec i syn, Stanisław Tarnowski, Józef Maksymilian Ossoliński, Maciej i Seweryn Mielżyński, Edward Raczyński, Stanisław i Fryderyk Skarbkowie, Eustachy i Konstanty Tyszkiewiczowie, Kazimierz Stadnicki, Załuscy, Leszek i Jerzy Dunin Borkowscy; takich dobroczyńców ludzkości jak wymienieni już obrońcy włościan Anna z Sapiehów Jabłonowska, Poniatowscy, Zamoyski, Chreptowicz, Brzostowski i inni, założyciel zakładu oftalmicznego w Warszawie Ks. Edward Lubomirski, niedawno zmarły filantrop Ks. Aleksander Lubomirski i tylu innych; znakomitych artystów, jak

Ogiński Michał podskarbi, twórca słynnych polonezów, Ks. Antoni Radziwiłł, muzyk, ks. Kazimierz Lubomirski, Władysław Tarnowski, Andrzej hr. Mniszech (pierwszorzędny malarz) etc.

* * *

Nie mam zamiaru, podnosząc zasługi naszej arystokracji, uszczuplania znaczenia i zasług innych stanów, dziś tak szlachta, jak resztki arystokratycznych żywiołów naszego kraju są zespolone w jednej grupie konserwatywno - ziemiańskiej. W społeczeństwie naszym w obecnych czasach, grupa ta, to garstka wobec potęgi rozkładowych żywiołów; pierwszym warunkiem jej istnienia jest solidarność i zgoda. Ziarno nienawiści rzucone przez p. Jelskiego wywołało protest Ks. A. Rawicza, wywołuje niniejszy głos, podniesiony w obronie przeszłości, historii i prawdy; dla tego aby mnie zrozumieć, trzeba tylko przeczytać artykuł ten z Petersburgskiego Kalendarza. Ani arystokracji, ani szlachty nie możemy potępiać, a tym mniej nienawidzić. Możemy potępić ideę, a nie klasę narodu i tutaj występujemy przeciw idei specjalnie naszej demokracji szlacheckiej, czy ją będzie reprezentował nieznany nam krzykacz sejmowy, czy agitator z XVIII, lub trybun z XVI w. czy też bezwarunkowo szkodliwy w swjej działalności wielki Jan Zamoyski, popularny książę „Panie Kochanku”, lub p. Jelski.

* * *

Zkąd poszły magnackie fortuny? Gołosłowne zapewnienie iż są „maleparta” nie wystarcza, trzeba dowieść zarzutu. Kiedy inny reprezentant szlacheccyżny, Stefan Czarniecki, wymawiał Potockim i Lubomirskim iż nie powstał jak oni:

Ani z roli, ani z soli,
Ale z tego, co mnie boli

nie ubliżającego im nie zarzucił; ani w kolonizacji pustych obszarów na Rusi, ani w korzystaniu z Żup solnych, dzierżawionych od królów nie ma nic zdroźnego, przeciwnie jest zasługa. Stefan Batory listem z dnia 27 maja 1585 r. wyraźnie dziękował Sebastyanowi Lubomirskiemu za podwyższenie dochodów Królewskich z soli, o 240,000 złp. przez

4 lata. Zresztą i w tym wierszyku niechęć szlachecka nie miały racji. Stanisław Lubomirski zwycięzca z pod Chocima, któremu papież przysłał miecz poświęcony za obronę chrześcijaństwa i Rewera Potocki, jeden z twórców wiekopomnej konfederacji Tyszowieckiej, zwycięzca z pod Cudnowa, byli również dobrymi rycerzami, jak Czarniecki. Co do fortuny, ta przeszła w znacznej części do Lubomirskich *w spadku* po Ostrogskich, do Potockich *w spadku* po Buczaeckich, Kalinowskich (Humań), Koniecpolskich, Lubomirskich (Łańcut, Wilanów, Krzeszowice, Brzezany), Tyszkiewiczach (Berezyna, Zator, Jabłonna), Sanguszkach (Antoniny) etc.

Nie przeczę, iż Kolbuszowska transakcja była nadużyciem, w tym względzie iż ordynacja Ostrogska zamiast dostać się zakonowi Maltańskiemu podług życzenia założyciela, przeszła za wolą i zgodą ostatniego ordynata do rodów najbliższych z Ostrogskimi spokrewnionych; ale iluż to szlachty nie mającej najmniejszego pokrewieństwa z Ostrogskimi przysięgło się żyć? Co dostał Młodziejowski? a co inni?

Kolosalne dobra Czartoryskich dające przeszło 6 milionów dochodu, pochodziły przedewszystkiem *ze spadku* po ostatniej z Sieniawskich, Zofii.

Wszystkie dynastyczne dzielnice Radziwiłłów przeszły do nich *ta samą drogą* testamentów, zapisów i spadków. Birze po Grzegorzcu Fiedkonisie, Nieśwież i Ołyka po Kiskach (1522 r.), hrabstwo Szydłowieckie po Szydłowieckich (1557), Słuck i Kopyl po ks. Słuckich z ostatnią z tego domu Zofią (zm. 1617). Wiele wcześniej jeszcze byli oni z Gasztoldami, po których także dziedziczyli, najznakomitszymi panami na Litwie, a Mikołaj I-szy woj. Wileński bogato wyposażył córkę swą Annę, żonę Ks. Konrada Mazowieckiego. Spuścizna po wygasłych rodach litewskich, przemożnych już w pierwszych czasach Litwy, Moniwidów, Zaberezińskich, Hlebowiczów, Algimuntowiczów-Holszańskich, Dorohostajskich, Ostyków etc. wzbogacała pozostałych ich prawnych sukcesorów. I tak: po Kieżgajłach dziedziczyli Zawiszowie, po Holszańskich, Pacowie i inni, po Hornostajach Leszczyńscy i Drohojowscy, po Hlebowiczach (księstwo Zasławskie) i Dorohostajskich Sapiehowie. Ogromne już w XV w. latyfundijskie litewskie Sapiehów powiększyły się dziedzictwem ks. Druckich Babyczów (Czereja), ks. Holszańskich: Wiszniowieckich, Kmitów i Chodkiewiczów (hrabstwa Bychowskie i Lachowickie, Lejpuny).

Pacowie *dziedziczyli* 1512 r. Połonne, Lemnicę, Berezowice etc., po Teodorze Rohatyńskiej, ks. Kobryńskiej, na zasadzie testamentu potwierdzonego przez Zygmunta I-go, a nawet przez Papieża; później

przechodzi do nich *w spadku* dziedzictwo ks. Hołowczyńskich, Holszańskich, Wiszniowieckich etc.

Większość ogromna rusko-litewskich latyfundijskich przeszła *dziedzictwem* w domy możnowładcze stanowiąc lwią część, główne fundum ich posiadłości. Co ważniejsze, dziedziczą one niemal całkowitą kolosalną spuściznę wygasłych ks. litewskich i ruskich, szczerpu Ruryka. Mieć pretensje do nich o pochodzenie nieuczciwe ich majątku byłoby tem, co o to samo oskarżać Olgerda i Ruryka, od których pochodzili, lub dowodzić iż ci ostatni niesłusznie wynieśli się nad „równość szlachecką”. Po wygasłych rodach ks. Mścisławskich, potomkach Jawnuty Gedyminowicza dziedziczą ks. Zbarascy, głównie zaś Hlebowicze a po nich Sapiehowie, ostatnia z ks. Słuckich Zofia Radziwiłłowa, była wnuczką Ołelka Włodzimierzowicza Olgerdowicza, ks. Kijowskiego i Anastazy córki Wasila W. X. Moskiewskiego. Po książętach Koreckich, potomkach Narymunta, dziedziczą Czartoryscy i Leszczyńscy, po ks. Alexandrze Czartoryskim, który podczas „kniażenia” w Nowogrodzie i w Pskowie, ożenił się z Maryą Szemakówną, córką W. X. Moskiewskiego, a potem otrzymał od Kazimierza Jagiellończyka Łohoysk na Litwie, dziedziczyła jego wnuczka Alexandra Czartoryska, Wasylowa Tyszkiewiczowa. Książęta Sanguszkowie, niezawodnie potomkowie Olgerda, „trzymali” Ratno, Kowel, Luboml i Koszyr na tej samej zasadzie, na której dziad ich „trzymał” całą Litwę.

Większymi może były jeszcze dzielnice książąt krwi panującej na Rusi. Idący od ks. Pińskich książęta Ostrogscy i Zasławscy posiadali niemal połowę Wołynia, ks. Czetwertynscy część Braclawszczyzny, która w następstwie przeszła w posagu do Zbarańskich. Po wygasłych ks. ks. Wiśniowieckich dziedziczyli Radziwiłłowie, Ogińscy, Zamoyscy, Mnischowie. Ogromne państwa na Połtawie i Łubnach (pochodzące z nadań już królewskich), stracone zostało dla Jeremiego Wiśniowieckiego; wdzięczniejsza niż obecnie szlachta umiała ocenić zasługi „Jaremy” położone w jej sprawie.

Nawet po potomkach w. ks. moskiewskich brali spadki panowie litewscy, i tak po Owdojii Andrzejowej ks. Możajskiej dziedziczyli Olbracht Gasztold, kanclerz W. L. i żona jego Zofia ks. Wierjska, ks. Sołomerecki i Wasyl Tyszkiewicz w. podlaski (Kołodziej, Pleszczewice i Budynicze, Kamieniec etc.) Wasylissa Jarosławiczówna żona Aleksandra Iwanowicza Chodkiewicza była wnuczką Jana Kality, siostrzenicą Wasila Ciemnego; brat jej ks. Fedor wzięwszy Pińsk z żoną Oleną ks. Słucką zapisał go królowi Zygmuntowi Staremu wraz z Klekiem, Rohaczewem i Widą.

Zaściankowe pojęcia.



Nietylko panowie dziedziczyli po Jagiellonach, zapisywali oni bardzo często dobra swe królom a później Rzeczypospolitej, pomimo iż królowie z prawa dziedziczyli po zupełnie wygasłych rodach. Wojewoda Połocki St. Dowoyna testamentem 1566 roku, sporządzonym w więzieniu u Iwana Groźnego trzecią część dóbr zapisuje Zygmunutowi Augustowi; Katarzyna Hlebowiczówna Wojciechowiczowa starościna Żmudzka zapisała 1550 r. pewne sumy temuż królowi. Kanclerz Olbracht Gasztold darował 1000 kop. groszy lit. królowi Zygmunutowi I. Mikołaj Radziwiłł zapisał Knyszyn, Goniądz i Medele w 1528 roku królewiczowi Zygmunutowi Augustowi. Po Barbarze Radziwiłłównie dziedziczyła nawet klejnoty Anna Jagiellonka, a po Michale Deniskowiczu Jan z książąt litewskich, biskup wileński, syn naturalny Zygmunta I (r. 1523), Ks. Matwiej Mikitynicz zapisał 1536 r. królowi sumę, w której trzymał Birsztany. Znakomity hetman Paweł Sapieha, którego p. Jelski obrzuca błotem, testamentem z d. 26 Grudnia 1655 r. zapisał 200,000 złp. „miej matce mojej, Ojczyźnie, dla której fortun, zdrowia i krwi mojej nie żałowałem, z respektu synowskiego na terazniejsze jej potrzeby, i niefortunnych Rzeczypospolitej czasow i prac wojennych...” Nadto zapisał przeszło 100,000 złp. klasztorom, oprócz majątności Krasne (Metr. koronna Conventionalia Ks. 264, 465, Sapiehowie t. II 88). Zastanówmy się ile nasze możnowładztwo darowało klasztorom i duchowieństwu, co tyle znaczyło wówczas co zapisy na cele oświaty i dobroczynności, ile z tych dziedzicznych dóbr przeszło do sług, klientów przez darowizny, zastawy, exdywizye.

Oprócz prostego prawa spadkowego i odziedziczenia udzielnych posiadłości domu Jagiellońskiego i książąt ruskich, źródłem wytworzenia się latyfundi litewsko-ruskich były *nadania*, im wcześniejsze tem znaczniejsze, albowiem brak centralizacyi, oraz system obrony litewski (i jeszcze udzielnoruski) były powodem rozdania oddzielnych włości na prawie feodalnem. Nieinaczej powstały i udzielne potomków św. Włodzimierza i Gedymina dzielnice, nieinaczej „trzymali” Olelko (Olgerdowicz) Kijów i Pińsk, ks. Fedko Daniłowicz Ostróg, ks. Juri Trubecki Trubezesk, a po nim Hrynko Wołowicz, Ks. Michał Twerski Łososin, a po nim Wasyl Tyszkiewicz. Najdawniejsze nadania wiel. ks. litewskich odnoszą się do Władysława Jagiełły, Świdrygiełły i Kazimierza; z tej epoki pochodzi nadanie kniaziom Głińskim Głińska, Połtawy, Lebedyna, rzeki Suły od góry do ujścia i obszarów nad Worską. Opustoszone te olbrzymie dobra po Głińskich nadane zostały Wiśniowieckim 1590 r.

Z nadania Świdrygiełły z 1437 r. pochodzą posiadłości spokrewnionych z Głińskimi Tyszkiewiczów, wszystkie niemal, a mianowicie Czartolesy (Puliny), inne rozległe obszary nad Sluczą, koło Zviahła i Owrucza, i włość Słobodysko-berdyczowska, która jedna przewyższała przestrzenią (30 m. kw.) niejedno księstwo niemieckie. Wszystkie te dobra jako „otczyzna i dedyczna” Wasila w. podlaskiego, założyciela linii hrabiów na Łohoysku i Berdyczewie, stanowiły w XVI wieku całość, do której żaden z jego potomków nie doszedł nigdy.

Oprócz spadków i nadań, możnowładcy posiadali skupowane dla zaokrąglenia swych włości majątki ¹⁾. Typem takiego powstania własności była włość Pohrebysko-wołodarska ks. Zbarazkich. Także wiele skupowywali kniaziewie Ostrogscy i inni, i mamy dowody, iż płacili dobrze.

Zapewne musiały być nadużycia jak i wszędzie i zawsze zresztą. Nie tak łatwo przychodziły jednak one w stosunku ze szlachtą. Takie sprawy znane były powszechnie i na palcach liczone. Manja procesów była powszechną u nas oddawna i sędzę gorszą od „tytułomanji”. Pod koniec XVII w. wszyscy wzajemnie wyrabiają na siebie kondemnaty, banicye, i skazują na infamję. Rzeczy te kończyły się zwykle pieniężnem zadośćuczynieniem, zdarzało się jednak, iż największy pan musiał odsiadywać więź jak Panie Kochanku np., albo w sprawie ze szlachtą czynszową wojewoda Niesiołowski. Jeżeli królowie zależeli w części od panów, panowie zależeli od szlachty. Nie dawała się ona tak krzywdzić jak się zdaje. W stosunkach swych ze szlachtą panowie zmuszeni byli samemi instytucjami do względności. Trzeba wniknąć w ducha Rzeczypospolitej, czytać stare akta i pamiętniki aby się przekonać jak szlachta była u nas wszechpotężną, zresztą uczy nas tego najelementarniejsza znajomość historyi. Czyżby stan, który odebrał władzy monarszej i możnowładztwu wszelkie ich prorogatywy, który obierał królów, a obierał tych których chciał, gdyż arystokratyczne kandydatury jak Habsburgów i Burbonów zawsze przepadały, który tak zaciekłe wyrabiał sobie polityczne przywileje, czyżby ten stan dawał się krzywdzić majątkowo przez kogokolwiek? Wiemy jak poczynął sobie z chłopami, z żydami, nietylko z nimi, z panami, z duchowieństwem, z królem.

Na sejmie w Szrodzie szlachtaomal nie zarąbała nienawistnego sobie kasztelana poznańskiego Łukasza Górkę, na sejmie warszaw-

¹⁾ J. Wolff, A. Boniecki, A. Jabłonowski, oraz wydawnictwa archiwalne ostatnich czasów, etc.

skim 1575 szlachcic z Belzkiego, Łuski, do korda się porwał na biskupa Krasińskiego, w innej okazji Lipskiego w. kaliskiego rozsiekanego, tak jak Michała Sapiełę, koniuszego lit., szlachetnego i wielkich nadziei człowieka pod Olkiennikami, nie pozwoiliwszy mu się nawet na śmierć przygotować, hetmana Gosiewskiego zamordowało własne wojsko, podkomorzego litewskiego Paca kazał rozstrzelać Zaranek. Nie powinniśmy zapominać iż Rzplta nie była państwem arystokratycznym, a szlachecko - demokratycznym. Zuchwałstwo szlachty nie znało granic w przypomnieniu tej prawdy królom i senatowi. Już Lupa Podlodowski wystosował był do Zygmunta Starego i senatu mowę (1547), w której odzywał się do dogorywającego króla: „A toż Wasz Kr. M. *nie jest imperator, jeno rex... mamy leges* po sobie, które są *anima et Cor Reipublicae*. Przypomnijmy sobie co za Batorego poseł Niemojewski mówił królowi: „Mości Królu” albo chowaj nam w całości nasze przywileje, a będziesz naszym miłościwym królem, żali nie, będziesz Stefanem Batorym, a ja Jakóbcem Niemojewskim”. Cóż nie przecierpieли Wazowie? Jeżeli szlachcic mógł uzyskać na króla Jana Kazimierza kondemnację po jego abdykacyi, nie dawał on się bezkarnie obdzierać przez kogokolwiek.— Wykluczyć więc musimy zarzut, iż panowie powstałi z rozbojów, gwałtów, i z krzywdy szlachty, a stwierdzić iż najgłówniejsze latyfundy powstały: 1) *ze spadku* i to przedewszystkiem po panujących, 2) *z nadań* tychże w. książąt a potem królów, 3) w mniejszej zaś części z kupna.

Nie przeczymy, iż *przy własnych* tych olbrzymich *dziedzictwach*, wzbogacali się panowie trzymanemi starostwami, ale trzeba także zwrócić uwagę na to, iż za nie jak i za urzęda płacili, nie tylko za Brühla ale i za królowej Bony i Maryi Ludwiki, iż przy złych finansach państwa, systemie obronnym i decentralizacyi, ponosili oni ciężary wojenne, koszta utrzymania całych hufców i załóg, poselstw etc. Przykłady przejścia starostw na własność dziedziczną pojawiają się tylko w ostatnich czasach (np. Opinogóra, Retow, Białocerkiew), ale i to następowało zwykle wskutek zamiany lub nadania monarszego, a zatem na zasadzie prawnej.

Zdarzały się nadużycia, to pewno, zwykle w stosunkach rodzinnych. Sprawa Beaty i Halszki z Ostroga, ks. Konstantego Ostrogińskiego z Zasławskimi są tego dowodem. Zdarzały się nieprawne zabory ziemi gospodarskiej, królewskiej, częste nadzwyczaj procesa i najazdy, ale zdarzały się powszechnie, wśród wszystkich ziemian tak starszych jak i młodszych, duchowieństwa łacińskiego i greckiego, Kozaków. 1595 metropolita Rahoza najeżdżał grunt Kozarowski

Hornostaja, archimandryta peczerski Nic Tur. — zamek radomyński, biskup kijowski Kazimirski (1602) — dobra Bohuszow, OO. Dominikanie Kijowscy krzywdzą mieszczan Kijowskich etc., nie lepiej od ziemian zachowywali się i sami mieszczanie kijowscy (A. Jabłonowski. Źródła XXII 146). Był to duch epoki; jeżeli winimy biskupa Paca, dla czego nie winić St. Orzechowskiego? Czy winy biskupów z arystokracji były winą ich urodzenia tylko? Mieliszmy Gamrata, który panem się nie urodził. Probostwa brali świeccy, ale nie tylko tytułowani, dowodem tego był, uczciwy pomimo tego, Jan Kochanowski.

*
*
*

A teraz spytajmy się, gdzie poszły dawne magnackie fortuny? Czy wszystkie roztrwonione zostały na zbytki i rozpustę?

Tendencyjne przemilczanie prawdy, zła wola i zła wiara albo dziwna nieznajomość traktowanego przez demokratów „szlacheckich” przedmiotu są w tej kwestyi charakterystyczne.

Całkowita fortuna Sapiechów Siewierskich (przeszło 50 milionów złp. ówczesnej wartości), wszystkie litewskie dobra Sapiechów Kodeńskich, dobra białoruskie Ks. Panie Kochanku (80,000 dusz), Humaniszczyzna Potockich, cała fortuna Paców, Swiętoch Tyszkiewiczów w której założyli gimnazjum słynne na Litwie, majątek ks. Adama Czartoryskiego ceniony na 150 milionów złp. etc. etc. przeszły na skarb. Ogólną wartość tych dóbr liczyć możemy na setki milionów.

W poprzednich wiekach, począwszy od najdawniejszych czasów, arystokracya wydała olbrzymie summy na kościoły i klasztory, na szkoły, akademie, utrzymanie młodzieży uczącej się w kraju i zagranicą, szpitale, instytucje naukowe i filantropijne. Zamiłowanie do oświaty i szczodrobliwość na cele naukowe były cechą polskiej arystokracji i wyżej ją stawiają pod tym względem od innych, z wyłączeniem chyba angielskiej i włoskiej. Drukarnie: Nieświeśka Radziwiłłów, Zabłudowska Chodkiewiczów, Ostrogińska etc. znane były już w XVI w. Ci sami magnaci fundowali bursy i stypendya nie tylko w kraju, w Warszawie, w Wilnie, w Krakowie (które dotąd są wypłacane), ale w Padwie, Lipsku a nawet Oksfordzie (Mikołaj Radziwiłł). Jan Zamojski zakładał akademię w Zamościu. Jędrzej Załuski pomimo, iż „obłąkawszy się na punkcie wielkości rodu zażywał języka francuskiego” założył znakomitą bibliotekę, o której po-

winni by wiedzieć autorowie Kalendarza Petersburskiego, gdyż stanowi podwalinę publicznej Petersburskiej biblioteki, Józef Maksymilian Ossoliński fundował Zakład i bibliotekę imienia Ossolińskich, wzbogacone przez Lubomirskich, Edward Raczyński bibliotekę w Poznaniu, Mielżyński Towarzystwo Poznańskie Przyjaciół Nauk i Muzeum, E. Tyszkiewicz w Wilnie, Dzieduszycki we Lwowie. Czy imiona tych mężów i takich jeszcze jak: Działyńscy, Czaccy, Skarbkowie, Przędzieccy, Chrebtowicze etc., mają być przedstawiane w popularnych broszurkach jako „spodłone?” Czy to dlatego, iż sprzeniewierzyły się ojczyznej ustawie o równości szlacheckiej? — Nie mniej pożyteczną i piękną była wspaniałomyślność naszego możnowładztwa dla kościołów i duchowieństwa, której dowodów nie potrzebuję przytaczać, znaną jest ona powszechnie. Nie odłączając sprawy oświaty od sprawy religii, albowiem przy każdym dawniej kościele i klasztorze była szkołka lub ochronka, przodkowie nasi osypywali szczodrymi darami duchowieństwo, które zastępowało nam — z pożytkiem — dzisiejsze Towarzystwa Dobroczyńności.

Sam system parlamentarny i instytucje demokratyczne Rzeczypospolitej prowadziły do ruiny możnowładztwo. Już odrazu, w sto lat po zaprowadzeniu nowych porządków po unii 1569 r., niemal cała arystokracja koronna upada lub zupełnie ginie. Czego mogła się spodziewać, dowodem jest, iż hrabiowie Rozdrażewscy wyprzedawszy się jeszcze za Zygmunta, przenieśli się do Czech, a wielki Jan Tarnowski miał zamiar to samo uczynić. Opozycja litewskich magnatów przeciw unii miała te same przyczyny. Jak potężną była niwelacyjna akcja „ojczyznej ustawy o równości szlacheckiej”, nowa, gdyż zastąpiła dawny arystokratyczny ustrój Litwy i Polski, dowodem jest właśnie ten raptowny upadek wielkiej części prastarych rodów boleślawowskich komesów i rusko-litewskich kniaziów, zatracenie tytułów lub nieprzyjęcie zagranicznych, niby przez „ideę braterstwa”, i podniesienie takich kwestyi na sejmie w 1641 r. Potężnie demokratyczną była siła, która z potomków Ruryka po trzech pokoleniach asymilizacji czyniła „urodzonych” Prońskich, Massalskich, Dolskich etc. poniżała potomków Olgerda, dawała wnukom Kurbskiego, krewnym Wasila Szujskiego „urodzonym” Szujskim, ginąć w zapomnieniu, zejść ledwie nie na szaraczkową szlachtę. „Kiedy wskutek wolności polskiej”, pisze Bartoszewicz, po 1569 r. „pękły kajdany, w których panowie litewsko-ruscy trzymali dawną bojarszczyznę, a późniejszą szlachtę, lud który do wolności nie wzrastał, nie wyrabiał się... rozpał się na swawolę. Ujrzeni się panowie litewscy w nowym wcale dla siebie żywiole, wśród zastępów szlachty zagonowej, wśród zasady re-

publikańskiej“. Akta z r. 1559 i 1564 poprzedzające Unję, a może ważniejsze od niej w następstwach zadały najsilniejszy cios starej zasadzie feudalnej, tworząc szlachtę na obraz polskiej, podnosząc niższe ziemiaństwo do praw politycznych, nadając mu prawo reprezentacji i uwalniając z pod jurysdykcji pańskiej a jednocześnie poniżając i rujnując panów i kniaziów częścią niezwłocznie w przeciągu dwóch lub trzech pokoleń, częścią powolnem działaniem antyarystokratycznych instytucji.

Straciwszy swoje stanowisko legalne, zmuszona jest pozostała część możnowładztwa opłacać się i schlebiać dla zachowania swego stanowiska, ztąd niemoralność polityczna i przedajność, co prawda nieodstępna od reprezentacyjnego systemu. System zastawów, dożywoci, bezpłatnych i długoletnich dzierżaw, obowiązkowego utrzymywania dworów, rękodajnych i wszelkiego gatunku dworzan i klientów podkopywał powoli najpiękniejsze fortuny. Przedajność była ogólna, upozorowana lub nie. Podsk. Bogusław Leszczyński kiedy jednego tylko posła na sejmie miał przeciw sobie, zawołał z niecierpliwością, trzymając w rękę listę kupionych przez siebie posłów: „a który to tam taki com mu nic nie dał?” Cóż się nie działo na sejmikach? W „Skrupule bez skrupułu“ Jan St. Jabłonowski pisze: „kłamstwo więcej płaciło u nas jak gdzieindziej... w jednej Polsce jest równość której w całej Europie niema, w Polsce bracią są wszyscy, ale bracią tylko w prawie, chcąc zaś jeden drugiemu dorównać oczywiście ubogi bogatszemu sprostać nie może i mści się zwykle za to na wszystkich panach językiem“. Jeżeli panowie brali starostwa, drobniejsi ziemianie a nawet słudzy brali od nich folwarki, wsie i całe klucze. Długie procesa o zabójstwo ciągnęły się jakby tylko dla dojścia do piętężnego zadośćuczynienia;—w tych naiwnych i niesmacznych żartach, w idealizowaniu księcia Panie Kochanku, w Gawędach Soplicowskich i Chodźki, które nas tak bawią dzisiaj, grunt był nie ciekawy. W opisach kraju z XVII wieku podróżnicy uważają iż sejmy innego celu nie miały jak największe wzajemne wyłudzenie opłat.

Ostateczny rezultat tego systemu pokazał, iż był zgubnym dla możnowładztwa, ale nie dla szlachty. Rozbiór Polski jest jednocześnie chwilą rozbioru większej części magnackich fortun tak zw. exdywizyi, na których liczne fortuny i fortunki urosły.

Czy zastanowiliśmy się, iż właśnie arystokracja polska i nasza większa własność jest celem najzjadliwszych pocisków nieprzyjaciół naszej narodowości? Działalność hakatystów, parlamentarna swada Wolffów i Schoenerów, dążą do tego samego celu, co wydawnictwo Petersb. Katolickiego Kalendarza. Jeżeli p. Old Gentleman powtarzając

poraz setny starą piosenkę o ucisku ludu traktowanego przez polskich panów jak „bidło“, nie używa wyrażen p. Jelskiego, to dla tego, iż szanuje tych, dla których pisze, jeżeli nie przytacza faktów to nie z braku ochoty, a z nieznamomości tendencyjnych ulotnych pisemek rewolucyjnej treści wydawanych za starych dobrych czasów Rewolucyi Wielkiej Francuskiej przez agitatorów najskrajniejszej opinii jak Jezierski, Kollataj etc. na których p. Jelski opiera się, jako na głównych źródłach polskich dziejów.

Napaści te, logiczniejsze od napaści naszych demokratów i bezporównania skuteczniejsze, są jednym więcej dowodem, iż arystokracja stanowi siłę narodu.

Niech się panowie bracia uspokoją, a nawet prawdziwi demokraci szkoły ks. Stojałowskiego. Nie potrzebują wspominać „hubki i krzesiwka“ wraz z królem Kazimierzem, nie potrzebują życzyć aby „dawne rody wymarły sobie“ lub aby ich „obłęd wielkości ogniem uśmiercić, jak ową stogłową Hydrę Lernejską“: „... dni ich są policzone“, nie dawno powiedział zacny i najkompetentniejszy znawca naszych stosunków.

*

*

*

Nienawiść do języka francuskiego idzie u nas w parze z napaściami na tytuły. Przystwojenie języków obcych nazywa p. Jelski świętokradztwem, a „tytułomania, podług niego, razem z podłością zespoliczyszy się ściśle dosięgły szczytów zgrozy....(!)“. Mniejsza już o tytuły, nie były one specjalnością naszego możnowładztwa, istniały one i dotychczas istnieją w całej Europie. Tytuł jest nagrodą za zasługi, uznaną przez wszystkie niemal społeczeństwa i państwa, o tyle wyższą od innej, iż jest czysto honorową. Jest to gałązka lauru lub korona dębowa starożytnych. Jeżeli mamy prawo pozostawiać potomkom zarobiony majątek, dlaczegobyśmy nie mieli prawa pozostawić im trochę sławy? Anglicy we wszystkim praktyczni, oprócz niezliczonej ilości tytułów, a co ma większe znaczenie i przywilejów, rozdają potomkom swych wielkich mężów znaczne pensje. Ks. Marlboroug dotychczas bierze corocznie więcej niż 3000 funt. ster. za zwycięstwa swego pra-pra-dziadka; ale inne społeczeństwa, nie wyłączając polskiego uważały za dostateczne czcze tytuły, o które tak p. Jelskiemu chodzi.

Zapewne, im tytuł jest więcej oddalonym od rzeczywistej zasługi,

tem więcej zbliża się do sfery śmiesznośtek i małostkowej próżności, ale takich, sędzę, wiele niema, nawet tytuły papieskie, które Katolickie Tow. Dobr. powinno szanować, nie dają się bez pewnych zasług dla kościoła i społeczeństwa. Są nazwiska, które tytułów nie potrzebują wcale, i wyższe są od nich np. Richelieu, Bonaparte, Poniatowski, Wellington, Kutuzow, etc., nie mamy jednak przykładu, aby ci wielcy ludzie tytułami pogardzali, dla równości, nawet nie szlacheckiej.

U nas specjalnie tytuł kniazia był tak starożytnym jak Ruś i Litwa, tytuł komesa, jak instytucje arystokratyczne pierwotnej Polski, poczucie to pozostało w późniejszym szlacheckim społeczeństwie, nie mówiono: hrabia Rzewuski, lub hrabia Potocki, ale mówiono i pisano nawet w Voluminach Legum: Hrabia Tarnowski. Dotąd jednak w arystokracji Polskiej używa się mało tytułów i nader subtelnie, nie mówi się hr. Zamoyski, raczej p. Zamoyski, lub np. pan Andrzej Zamoyski, jak Anglicy przy tytule „sir“ dodają zawsze imię do nazwiska, inaczej powiedziec byłoby nieodpowiedniem; są to kwestye obyczaju lub przyzwyczajenia, dobrego lub złego wychowania, ale nie „zgrozy, okropności, spodlenia“, jak chce p. Jelski.

Nie potrzebowali Zamoyscy, Potoccy, lub Lubomirscy tytułu i nie nosili go w epoce największego rozkwitu idei szlacheckich; że tytuły ich były zagraniczne, to rzecz prosta i powszechna i na tej zasadzie tytuł króla polskiego był zagranicznym. Podług średnio-wiecznych pojęć i tych które niezwłocznie po nich nastąpiły tylko Cesarz i Papież mieli prawo rozdawać tytuły. Zresztą i herby, owe *klejnoty* szlacheckie były również zagraniczne. Szlachecki naród zabraniał noszenia tytułów książęcych i hrabiowskich panom, sam zaś wymyślił niezliczoną moc tytułów dla siebie, tak iż nie było w Rzeczypospolitej jednego szlachcica, choćby najchudszy pachółka, któryby nie był utytułowanym. Tytuły czcze jak żadne inne, kiedy wyrazy: książę (dux) i Comes wyraźnie oznaczały naczelników drużyn, wodzów i towarzyszy księcia, współwładców, jakimi rzeczywiście panowie byli w początku, — cóż znaczyły te miliardy stolników, podstolich, podczaszych, strukczaszych, mieczników (nie tylko koronnych, ale np. nowogrodzkich) piwnicznych, etc. i stolnikowiczów, miecznikowiczów etc.? przypomina to dzisiejszą demokrację francuską, która skasowawszy order św. Ducha i inne nie może się uporać z Legią honorową, którą rozdaje wszystkim, zasłużonym lub nie.

Ale mniejsza o tytuły, powtarzam, gdzie najzupełniej się nie zgadzam z p. Jelskim, to w jego nienawiści do obcych języków. Nawet francuszczyzna nie była takim złem. Jeżeli mamy zasługi pro-

downików cywilizacji zachodniej, zawdzięczamy je *tylko* związkom z zagranicą; gdybyśmy się byli otoczyli murem chińskim (jak słusznie się wyraża Ks. Antoni Rawicz) od Europy, podleglibyśmy tatarom lub turkom, a przede wszystkim nie mogliśmy uleść wpływowi kościoła katolickiego i humanitarnych idei. Gdyby możnowładcy rusko-litewscy nie jeździli do Paryża, Rzymu, Padwy i Bolonii, świat słowiański przedstawiałby inny niż obecnie widok. Nie byłoby tytułów ale pannałaby może ta prostota, którą możemy podziwiać w Chiwie, lub Bucharze. W każdym razie katolicyzm nie byłby na tem zyskał tyle, ile równość szlachecka i zapewne Katolickie Petersb. Tow. Dobr. nie istniałoby.

Wprowadzając obcą kulturę, arystokracja polska zrobiła to, co czynili Piotr Wielki i Fryderyk II; przez obczyzną wprowadzała cywilizację, a nawet moralność, która nie jest wyłączną cechą barbarzyństwa. Pałająca ce po francusku pokolenia tak w Polsce jak w Rosyi i Prusach daleko wyżej stały nietylko umysłowo ale i moralnie od tych które je poprzedziły. Z francuszczyzną przyszło Polsce wiele złego za czasów W. Rewolucyi, ale przyszła była mądra polityka burbońska Maryi Ludwiki, poprzedzająca duch reformy i sama reforma stanisławowskich czasów. Francuzczyna zamieniła Prusy z kordegardy w cywilizowane państwo, tak jak obczyzna, podległa geniuszowi Piotra dała Rosyi pierwszorządne stanowisko w Europie. Zachodnia kultura wytworzyła wyrafinowane społeczeństwo, które Rosyją znakomicie przedstawiało za czasów nieśmiertelnych wojen Napoleońskich. Nie mogę dość nadziwić się bohaterom, dyplomatom, wielkim panom, którzy otaczali szlachetnego Aleksandra I-go. — Na obcych wzorach wychowała się plejada niezrównanych poetów i pisarzy tak rosyjskich jak i polskich. Cywilizacja ta zachodnia jeszcze tak widoczna w początku naszego wieku, kultura ta całkiem arystokratyczna, stanowi sławę wyższych klas ówczesnych. Francuzczyna nie przeszkadzała patryotyzmowi: Księżę Galicyn sławny generał 12-go roku nie mówił prawie po rosyjsku, Księżę Józef Poniatowski był typem zfrancuziałym, siostrzenica jego, autorka francuzkich pamiętników, Anna Tyszkiewiczówna, odmówiła ręki ks. de Berry i wyszła za adjutanta Napoleona, Aleksandra Potockiego, przez patryotyzm: „Comment sauter de joie, à la nouvelle des victoires de Napoléon“, pisała, „étant la femme d'un Bourbon!“

Przerzucając „świętokradzko“ kilka starych francuzkich książek znajduję parę zdań, które dziwnie nadają się do naszego społeczeństwa w przeszłości; do demokratycznych naszych ideałów. „On s'est épuisé à écrire sur la grandeur, pisał Voltaire, selon ce mot de Montaigne: nous

ne pouvons y atteindre, vengeons nous par en médire.“ — (Diction. phil. 989) i jeszcze: „Le pire des Etats c'est l'Etat populaire“ (Corneille). Niestety, szlachecka demokracja i polityka zawierają się w tych dwóch frazesach. Dodajmy do nich zdanie H. Taine'a: „Sans aristocratie une civilisation n'est pas complète.“

*
* * *

Gdyby o jakimkolwiek stanie lub klasie narodu, nie mówię tu nawet o duchowieństwie, ale o stanie średnim, mieszczańskim lub włościańskim, a nawet o żydach, ktoś napisał coś podobnego do artykułu p. Jelskiego o naszej arystokracji, powstałby jeden okrzyk oburzenia — najślusniejszego oburzenia. W odpowiedzi na cały stek obelg nie znajdujemy wyrazów nienawiści, winić całą klasę, a tem mniej lżyć jej nie należy. Nie powiemy, iż „już za Bolesława czy Kazimierza jakiś stan był spodlonym, skostowaciałym (?), iż już nie brakło mu *różnych* zdrajców, iż na jego wyżynach roila się podłość i to „podłość rozsiała“, nie wspominałmy ani o „promiennych wyskokach z jądra ducha całej nieomal zdemoralizowanej do rdzenia kasty“, ani o „podłości absolutnej, ani uważamy za tak złych, gorszych jakoby od tytułowanych i udekorowanych *nędzników*“ tych narzutów (?) co wdarli się i wciąż *lażą* przebojem do arystokracji, i tytułują się „sromotnie“. Zostawmy zaściankom przywilej kastowej nienawiści i ciasnych pojęć starego autoramentu. Nie możemy odczuwać ani pojęć podobnej nienawiści do żadnego stanu, a tembardziej do szlachty, z którą związani jesteśmy oddawna tyłoma węzłami. Choć nie wszyscy od niej pochodzimy, choć nie powstałmy z jej krzywdy, zżyliśmy się z nią, połączyliśmy się z nią węzłami krwi, wspólnej cywilizacji, religii, ideałów, braterstwa, które o tyle tylko mogło być szczerem i drogim, o ile nie było narzuconem ustawami a płynęło z serca. Nie mamy jednego rodu arystokratycznego, który by nie był związany pokrewieństwem z domami szlacheckimi, z drugiej strony od najdawniejszych czasów podupadłe rody kniaziów, bolesławowskich wojewodów i komesów stawały się z czasem czysto szlacheckimi. Nie zapominajmy, iż szlachta stanowiła rdzeń narodu, dawała znakomitych mężów ojezyźnie, hetmanów, a nawet królów, iż winni jesteśmy jej najszlachetniejszą postacią Mickiewicza, wyższą nad kastowe pojęcia i uczucia. Ideał szlachecki Pana Tadeusza jest ideałem całego narodu. Każdemu z nas bije serce, czytając te do głębi duszy naszej przenikające strofy,

czujemy, iż krwią z krwi i kością z kości naszych jest ta szlachta, jak ten lud, jak te postacie podkomorzego, hrabiego i Soplicy, które poeta opiewa i kocha. Mickiewicz z olimpijskim spokojem patrzący na nie, nieznający tego rodzaju uczuć, nie uderzył ani razu w strunę nienawiści szlacheckiej, choć temat Pana Tadeusza mógł go do tego pociągnąć. Czemuż nie zawołamy z nim, w chwili stuletniego obchodu jego jubileuszu:

. Vivat wszystkie stany!

Petersburskie Katolickie Tow. Dobroczyńności woli obrzucić błotem w tej chwili w popularnym wydawnictwie jeden z tych stanów, umieszcza portret autora, który pisać nie umie po polsku, obok portretu Mickiewicza, z którego widocznie chce zrobić socjalno - szlacheckiego demokrate, ku większemu zbudowaniu tych co „czerpia rozum z kalendarza.”

Dziwny to zaiste ten „Katolicki” kalendarz, nie tylko nie katolicki, ale nawet nie bardzo chrześcijański. Czemu szczerze i poprostu nie nazwać się „socjalno-demokratycznym?”

Gdyby nie znakomita odprawa dana przez osobę duchowną p. Jelskiemu, proste a prawdziwe *verba veritatis* w odpowiedzi na „czystą sól prawdy, którą nam na stół *uczty umysłowej* stawi“, moglibyśmy się przerazić tym dziwnym związkiem katolicyzmu z najskrajniejszą demagogją. Socjalna propaganda i podżeganie do nienawiści kastowej, a nawet wogóle do wszelkiej nienawiści, nie jest zadaniem Towarzystwa Dobroczyńności. Daleko pożyteczniejsze są umieszczane w tym kalendarzu rady p. Jelskiego jak preparować wino z soku brzoźowego, aby się nie *glumilo* i szampan z agrestu, niż wspomnienia o hubce i krzesiwku, pobożne życzenia o uśmierceniu ogniem obłądki wielkości etc. poparte cytatami z Pisma Świętego (przekreconemi), Ks. Skargi, Kraszewskiego i p. Gawalewicza.

Równie nadzwyczajną jak język tego kalendarza jest logika z jaką dobrano pomieszczone w nim wiadomości: na jednej stronie obrzuca się błotem „splamionych, nikczemnych, okropnych, podłych“ arystokratów, na drugiej zapisuje się ile się wzięło „jednorazowych 100-o rublowych wkładów“, od tychże sromotnie utytułowanych. Proklamuje się, iż „podłość razem z tytułomanią zespoliwszy się, dosięga szczytów zgrozy“, „zajaśniała nasza heradyka blaskiem haniebnym różnych hrabiów, książąt i baronów“ „w retorcji czasu zła samego tytułu podnieta (?) i szlachta nie posiada przynajmniej owego szpetnego ogona obczyzny,“ a zapomina Katolicki kalendarz, iż tytuły rozdaje, a zatem nie uważa za haniebne, sam Papież. Napada na „wołokity”,

zamożnych oligarchów i nie może darować możnowładztwu iż „włóczyło“ się na obczyźnie, a jednocześnie daje „Rady dla podróżujących zagranicę.”

Wszystko to jest komicznem i byłoby niesłychanie zabawnem, gdyby Kalendarz Tow. Dobr. nie był przeznaczony dla ludu, dla ludzi łatwowiernych, pobożnych, dobrych z gruntu ale mogących pod wpływem socyalnej propagandy stać się bardzo złymi. Zapewne „iż czerpie rozum z kalendarza” podług starej piosneczki, świątek szlachecki, przedewszystkiem tam gdzie „pleść trzy po trzy bez ustanku,“ uważa się za tężyznę, gdzie jak śpiewał Bartels...:

Trzymać się kłamki magnatów... polszczyzna,
Wrzeszczeć na arystokratów... tężyzna.

Ale nie tam tylko kalendarz może dojść — rozsyłany proboszczom na wieś pod płaszczykiem katolicyzmu sięga on daleko i może mieć wpływ na ciemny gmin, który ani przekreconego przez korektę tekstu Pisma Św., ani omyłek historycznych lub gramatycznych nie spostrzeże, ale doskonale zrozumie cel tych napaści.

P. Jelski w dowodach swych historycznych opiera się przedewszystkiem na ulotnych broszurkach rewolucyjnych takich księży, jak Jezierski, Kollątaj etc., na dziełach uczonego co prawda, ale w najwyższym stopniu stronnego Lelewela. Nie zapominajmy iż byli to księża w rodzaju francuskich abbé, nie wierzących w Pana Boga, najskrajniejszych agitatorów i terrorystów. Nie tylko podczas ulicznych egzekucji 1794 r. ale i w 1831 r. historycy tacy grali dwuznaczną i wstrętną rolę, gdyż Leleweł podżegał lud do ostatnich excesów (L. Dębowski). Do tejsze epoki przestarzałego liberalizmu à la J. J. Rousseau i zwietrzałych pojęć należy „Doświadczyński” choć rozumie się bynajmniej nie rewolucyjnej treści.

Zdawałoby się, iż od epoki wygłoszenia zasady „*les aristocrates à la lanterne*“ uszliśmy trochę naprzód. Nie odczuwamy tak bardzo niebezpieczeństwa feodalizmu. Czyżby nasze „możnowładztwo” było swoją obecną potęgą niebezpiecznem dla narodu? Może jest niebezpiecznem dla kościoła lub religii?

Zdaje się, iż niebezpieczeństwo i siła są teraz po innej stronie. Wątpić należy, aby kościół, który trzymał stronę możnowładztwa, póki było potężnem, uważał za stosowne błogosławić jego wrogom z chwilą, kiedy z prześladowanych zmienili się na prześladowających. Praktyczne to co prawda, ale teorye ks. Stojałowskiego et consortes nie są teoryami dzięki Bogu reszty naszego duchowieństwa.

Ani katolicką, ani na czasie jest ta propaganda, ale zwłaszcza u nas. Nieuprzedzona krytyka historyczna wiele wytłómaczyła w ostatnich czasach z naszej przeszłości; trudno nam zawsze będzie pojąć zawiści „szlacheckiej“ ku „wyższym“ klasom. Znakomity autor „Placówki“, znany demokrat, którego cenimy tak wysoko wszyscy, zauważył niestosowność tych napaści, ale Bolesław Prus jest szczerym demokratą, kochającym lud, a przede wszystkim prawdę; inni, jak np. autorka naiwnej powieści „Błękitni“ napadają na arystokrację, w „obronie szlachty!“ Co za dziwne połączenie nieśmiertelnych zasad 1789 r. z zaściankowemi. Demokracja taka może być co najmniej podejrzana, a jednak ta a nie inna jest u nas powszechną, jak za dobrych Zygmuntońskich czasów. Może to oznaka żywotności, dałby to Bóg, ale wątpię. Ironicznie nam dźwięczy u schyłku XIX wieku zdanie namiętnie wypowiedziane: „Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie“, kiedy już wojewodów od lat stu niema a wkrótce może i własnych zagród nie stanie.



72680

30
42680

Cena 50 kop.